

Jajo węża

15 września 2008

Na siedmiu artystów przypadał jeden donosiciel – usłyszałem przy kolacji. „Wiadomości” TVP relacjonowały w czwartek jakieś badania IPN na temat penetracji środowisk twórczych przez SB, ale przez wieczorne rodzinne rozmowy przebiło się akurat to jedno zdanie i utkwilo jak zadra w moim mózgu. Tkwi do dzisiaj i wciąż nie mogę pozbyć się tej informacji.

Skoro co ósmy wśród artystów donosił, to ilu agentów mogło być np. w środowisku dziennikarzy? Chyba dużo więcej, bo dziennikarze byli dla SB jeszcze ważniejszym źródłem informacji.

A dajmy na to pracownicy naukowci? Mieli kontakty z niebezpiecznym środowiskiem studenckim, wyjeżdżali za granicę, mieli podejrzone kontakty... Z całą pewnością nasycenie tego środowiska agentami nie mogło ustępować artystom. Sądzę, że było tam jeszcze gorzej.

Ciekawe jak było w środowisku prawniczym? Czy bez agentów dałoby się sterować wymiarem sprawiedliwości? Retoryczne pytanie – komuniści musieli mieć tam mnóstwo wtyczek. Na pewno więcej niż w teatrach i filharmoniach.

Nie pytam o księży. Z wrywkowych danych wiadomo, że wśród duchowieństwa było procentowo nieco więcej agentów niż wśród aktorów i piosenkarzy. Trudno się nawet temu dziwić – to była wyjątkowo ważna grupa donosicieli. Księża mieli kontakty z masami, a masy miały do nich zaufanie. Z perspektywy czasu, zwłaszcza patrząc na dzisiejsze wykręty kleru, który desperacko broni się przed ujawnieniem prawdy, wiemy już, że zaufanie prostych ludzi do wielu duchownych było tragicznym nieporozumieniem.

Ale czym najbardziej niepokoiła się władza ludowa? Chyba najbardziej bała się buntu „roboi” i chłopów. A kto oprócz

księży mógł donosić o pomrukach niezadowolenia i o przygotowywanych strajkach? Myślę, że przede wszystkim nauczyciele, majstrowie, sztygarzy, agronomowie, podstawowa kadra kierownicza i rozmaici urzędnicy. Także i w tych środowiskach liczba donosicieli musiała być spora. Może donosił tylko co dziesiąty, a może aż co piąty – i tak nie zmienia to obrazu rzeczywistości.

Mam prawo sądzić, że w środowiskach ludzi z wyższym wykształceniem (dzisiaj mówimy o środowiskach opiniotwórczych albo elitach) mniej więcej co dziesiąty człowiek umoczył się we współpracę z bezpieką. Było tych ludzi co najmniej 100, może 200 tysięcy i nie sądzę żebym się mylił w tych szacunkach. „Gazeta Wyborcza”, TVN, „Polityka” i „Newsweek” nie kwestionują w zasadzie faktów, ale uważają, że sprawa jest zamknięta. Donosili, ale takie były czasy. Donosili, ale dzisiaj nie donoszą. Ześwinili się, ale wszyscy jesteśmy tylko ludźmi. Nie rozdrapujmy ran i zapomnijmy o przeszłości. Było, minęło i nie ma do czego wracać.

Przypuśćmy, że mieliśmy przed 1990 rokiem 100 tysięcy donosicieli, przeważnie na lukratywnych stanowiskach. Donosiciele mieli małżonków. Małżeństwa miały dzieci. Dzieci miały wujków, dziadków i kuzynów. Prawie wszyscy – głównie dzięki PRL-owskiemu układowi – korzystali z przywilejów przysługujących ludziom z wyższym wykształceniem i przekazywali swój status następnemu pokoleniu. Nikt z PRL-owskich elit –poza drobną grupą partyjnych aparatczyków nie został zdeklasowany.

PRL-owskie elity przekazywały rodzinom i potomkom nie tylko uprzywilejowany status, ale i poglądy. Kiedy faszyci (tzn. zwolennicy PiS) zażądali trzy lata temu wypełniania oświadczeń lustracyjnych, w Polsce wybuchła prawdziwa kontrrewolucja, w której uczestniczyło – najmarniej licząc – 2 do 3 milionów ludzi przerażonych jedną rubryką: współpracowałem.

Rubryka o współpracy niszczyła komfort moralny nie tylko

samych agentów, ale również ich żon, szwagrów, kochanek, dzieci, kuzynów i przyjaciół. Byli agenci przekazali swoje poglądy, lęki i urazy rodzinom i krewnym.

Okazało się, że faszystowski reżim Kaczyńskich podważył poczucie bezpieczeństwa paru milionów ludzi. Pech chciał, że właśnie ci ludzie wpływali na opinię publiczną – mieli dostęp do mediów, mieli posady w szkołach i uczelniach, decydowali o awansach i o przyjęciach do pracy.

Obaj Kaczyńscy zbagatelizowali doświadczenia Francji, która w sześćdziesiąt lat po wojnie nie odważyła się odsłonić prawdy o francuskiej kolaboracji z Niemcami. Błąd ten kosztował PiS utratę władzy w 2007 roku. Cóż z tego, że większość Polaków nie zhańbiła się współpracą z sowietyzmem i komunistami, skoro polska elita nie chce odsłonić prawdy o dziejach własnych rodzin. A świadomość narodu kształtują elity czyli ludzie telewizji, prasy, profesorowie i politycy.

Kaczyńscy powinni o tym wiedzieć – a jednak popełnili kardynalny błąd. Jedni podziwiają ich wierność prawdzie, drudzy woleliby, żeby ustąpili miejsca innym, którzy nie narazili się potomstwu PRL-u.

Mniej więcej rok temu z racji moich prolustracyjnych poglądów zerwała ze mną stosunki dość bliska rodzina. Są to ludzie młodzi, wykształceni i zamożni, którzy nie mieli nic wspólnego z komunizmem. No, prawie nic, jednak jest w ich życiu drobny, ale znaczący detal: ich tata był nomenklaturowym dostojnikiem. Zmarł na zagranicznej placówce. A niby kogo wysyłano na placówki dyplomatyczne w czasach PRL?

Autor: Rewizor

Źródło: [Niepoprawni](#)